Nr. 14. 24. lipca 1875. **Rok I.**

Wychodzi w Tarnowie, dwa razy w miesiącu.
Redakcya w drukarni Wgo J. Styrny.
Manuskryptów redakcya nie zwraca.

ZGODA

PISMO DLA WSI I MIAST.

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 ct.; kwartalnie 1 złr. 10 ct.; wraz z „Dzwonkiem" rocznie 5 złr. półr. 2 złr. 70 ct. kwartalnie 1 złr. 40 centów.
Inseraty 5 c. od wiérsza drobnégo druku.

Słowo o żydach.

Mylnie sądzą żydzi, że jesteśmy ich wrogami, że chcemy im odebrać zdobycze, które im postęp i cywilizacya dały w równouprawnieniu. Nie tylko im tego wszystkiego nie zazdrościmy, ale przeciwnie życzymy im z całego serca, ażeby doszedłszy już do tego równouprawnienia de jure t. j. na podstawie prawa pisanego, także i de facto stali się go godnymi, to jest aby dorośli do prawego obywatelstwa; aby już raz zapomnieli o tém, że są przybłędami; żeby już raz wszczepili w siebie poczucie obowiązków i takowe uczciwie spełniali.

Żydzi w porównaniu z nami są bardzo szczęśliwi, tak pod względem stanowiska, jakie obecnie zajmują w państwie, jako téż i co do sposobów, jakiemi do swoich praw doszli. Przypatrzmyż się temu z bliska. Cały wiek już dawno upłynął, odkąd srogie nieszczęścia, jakby grom po gromie uderzały w biedną ojczyznę naszą. Moskwa jakby powodzią zalewała kraj nasz, a pod niedołężnymi rządami Stanisława Augusta gospodarowała w kraju—jeszcze nie zabranym—knutem, Sybirem, mordem i pożogą. Stany, mieszczański i włościański, nie używały podówczas jeszcze praw sobie przynależnych. Nie piszemy tego w celu, aby robić wyrzuty stanowi natenczas uprzywilejowanemu, bo tak było nie tylko w Polsce, ale w całéj Europie, a gdzieindziéj gorzéj jak u nas; wspominamy to dla tego, aby wykazać, że te dwa stany nie miały nawet tyle prawa osobistego co żydzi, którzy rządzili się czysto autonomicznie, mieli własne kahały, własne prawa, własne sądownictwo i stanowili własne gminy. Żydzi mieli bez wątpienia więcéj swobody i wolności w Polsce, aniżeli w Palestynie saméj, w czasach najwyższéj świetności, bo srogie ich prawa: *ząb za ząb*, *oko za oko*, były łagodzone prawami krajowemi, a niewoli żadnéj nie czuli, bo jéj nie było. Jeżeli zaś ojczyzna zawezwała ich jako synów do wspólnéj obrony, to zostawiono im nawet w tym kierunku taką swobodę, jakiéj sami Polacy nie mieli. Na dowód tego przytaczamy ustęp z odezwy wojewody sandomirskiego odnoszący się do żydów:

Rozkazuję i napominam wszystkich w obec oblicznie będących i w tym opowiedzianych:—Aby na tym jarmarku tyle rusznic sobie sprawili, ile mają czeladzi w domu, otroków (chłopców) dorosłych, wyjąwszy tylko białogłowy i dzieci ze dwunastą lat. A to pod dwudziestą grzywien winy na każdego gospodarza z domu, mieszczanina i podmieszczanina.

„Także na każdego komornika, któryby w najmniejszéj chałupie bądź najmem, bądź u gospodarza w domu (by ich mieszkało i kilku w domu), tedy każdy aby miał rusznicę długą i ładunków kopę—trzy funty prochu — rusznicę z ślusoczami i przy kluczach i zomkach—obficie knoty i ubki i tarty proch na podsypkę. U każdego pod tą dwudziestą grzywien winy na każdego komornika, ile ich będzie w domu (irremissibiliter)

„Także pod tęż winę podpadają żydowie, jeśliby który gospodarz nie miał tych rusznic długich i po kopie ładunków, i po trzy funty prochu do każdéj rusznice, wyjąwszy tylko białygłowy i chłopięta w dziesiąt lat. I gdyby rożków z tartym prochem na podsypkę który nie miał, i z swym komornikiem (żyd albo chrześcijanin): bądź rzemieślnik, z komornikami albo z czeladzią się nie stawił, z tym rynsztunkiem otrok.... A to pod dwudziestą grzywien.

„Którą winę tak każdy żyd i chrześcianin gospodarz, za komorniki pospołu z komornikiem; połowicę Jego Mości a połowicę raycom i pospolitemu człowiekowi (t. j. gminie)... na potrzeby obrony miasta dawać będzie powinien.

„A iż z wielkim kosztem pańskim i pospolitego człeka, są wały i parkany porobione, i swoim własnym sumptem porobił Jego Mość broży i baszty wszystkie; tedy pod tąż winą będą powinni: albo świni i kóz nie mieć! albo we wsi chować...

„I tém dla lepszéj obrony, cech każdy ma mieć kamień prochu osobliwie, i kopę kul do akownic (wielkie armaty) każdy cech i po dziesiąciu kul do działa, knoty i ubki; pod dwudziestą grzywien winy na cech każdy. Siorñnie a proch suchy i wygodny i funt tartego prochu na panewki dla podsypki — *Także żydowie powinni mieć trzy kamienie prochu zawsze suchego, dobrego, i u siebie go chować w pogotowiu i kopę kul do akownic i półkopy do dział; pod winą także cztery akownice swoje na baszcie za bóżnicą, i mieć jednego, coby to opatrował i z tych akownic strzelał, takoż pod taką winą.*

„A iż do obrony trzeba tych, coby w trwogę każdą miał kto strzelać i tedy przy elekcyi jéj każdy ma być obierany hetman miejski, drugi przedmiejski, trzeci hetman żydowski; pod tąż winą na każdego za konsensem Jego Mości.—Jakoż na ten rok, miejski obrany Łukasz Gardzik; przedmiejski Piotr Firalik; żydowski *Moszko Awtard;* którzy mają mieć pod regimentem swoim parkany, baszty, prochy, kule i puszkarze i bębny, każdy swoje. — A ci hetmani mają być wolni...

8. Augusti

Castell. Sandomir."*)

Żydzi więc mieli nie równie więcéj swobody jak cały naród; możemy nawet śmiało powiedzieć, że byli *kastą uprzywilejowaną w narodzie wolnym* i nie można pod względem swobody żadnego zrobić porównania między żydami a mieszczanami lub włościanami.

Zapytajmy teraz jak się rachowali żydzi w obec tego kraju i narodu, który ich otoczył dobrobytem i nadał im większe swobody, aniżeli samemu sobie? Czy

*) Wyjęte dosłownie z ksiąg miejskich Rzeszowskich.

dopatrzymy się chociaż iskierki miłości ojczyzny?.... chociaż odrobinę poczucia obywatelskieg? odpowiadamy: *Nie.*

Cóż robiły równocześnie stany upośledzone: włościański i mieszczański? Oto okazali się najlepszymi obywatelami najgorliwszymi synami ojczyzny. Na tle konfederacyi barskiéj jaśnieje przecudna postać Sawy, otoczona urokiem prawości, przejęta obywatelstwem, oddéchająca miłością ojczyzny; Sawa żyje dla ojczyzny i wolności, i dla ojczyzny umiera. Któż to ten Sawa? — To prosty kozak — *to chłop!* Takich chłopów były całe zastępy. Nie piszemy dziejów konfederacyi, więc nie wyliczamy tych wszystkich wieśniaków, którzy orężem znakomite ojczyźnie oddali usługi, nie możemy jednak pominąć wspaniałéj postaci Bartłomieja Głowackiego, towarzysza broni Kościuszki, który — sam chłop — chłopów mazurów natchnął męstwem i prowadził na armaty moskiewskie.

Między mieszczanami poczucie do obowiązków względem kraju było jeszcze silniejsze, a najwybitniejszemi postaciami są dzielny Kiliński szewc z Warszawy i Morawski rzeźnik z Poznania. Nie tylko większe miasta prowincyoalne, ale nawet liche i nie pozorne mieściny, jak Dębowiec, Kołaczyce, Jaćmierz, Tarnogród, Secymin i t. d. dostawiały licznie konfederatów, kościuszkowskich i napoleońskich żołnierzy.

W całéj konfederacyi barskiéj, w wojnach Kościuszki z Moskwą, we wojnach napoleońskich, w późniejszych krwawych i rozpaczliwych usiłowaniach o wolność i byt narodowy, trudno dopatrzyć się pracy zbiorowéj a uczciwéj na roli ojczystéj ze strony żydów. Błysnęła jedna gwiazdka, jeden Berkowicz faktor z Opoczna, uczuł w żyłach swoich krew polską, i zaciągnął się do huzarów, bił dzielnie Moskali, dosłużył się rotmistrzowstwa, i jako prawy obywatel a tęgi wojak zginął pod Kockiem. *Cześć jego pamięci, cześć jego popiołom!*

Żydzi nie mają jaśniejszéj chwili, nie mogą wykazać wybitniejszéj pracy na polu obywatelskiem, jako Polacy.

Dążności zaś przeciwne, antinarodowe, antipolskie, prusofilskie, są cechą ogólną żydowstwa polskiego. Dowodem na to jest Szomer Izrael w Galicyi, a dla Tarnowa szczegółowo: *deutsch israelitisches komité* in Tarnow z p. Frenklem na czele.

Czynności żydów jako stronnictwa w kraju, są jak najsmutniejsze. Idą oni ręka w rękę z Prusakami, i nie mało przyczynili się do zniemczenia w Poznańkiem, dzisiaj zaś są pionierami kultury pruskiéj w Galicyi. Śmiało zarzucamy im nie tylko brak patryotyzmu polskiego, ale nawet brak patryotyzmu austryackiego.

Jeżeli rozglądniemy się po naszym kraju, naliczymy rodzin szlacheckich na setki tysięcy W Tarnopolskim, Samborskim Sanockim i na Podlasiu napotykamy całe wsie zamieszkałe przez samą szlachtę.

Zkądże się wzięły te osady szlacheckie? Zkąd datuje się szlachta? Pan Bóg przecież nie stworzył szlachcica, jeno człowieka; szlachcic nie wyrósł także, jak grzyb z ziemi; — zkądże więc szlachta?

Naród nasz polski jest i był na wskróś, na wylot, rolniczym; pierwotnie więc byli u nas sami rolnicy. Z biegiem czasu zaczęli szarpać naszą ziemię to

Niemcy, to Turcy, to Tatarzy, to Moskale, więc wojny ztały się nieuniknione: Kto się na wojnie odznaczył, tego zapisywano w poczet rycerstwa, czyli robiono go szlachcicem, a że tak dużo jest szlachty, a mianowicie, że całe osady są szlacheckie, to dowodzi, *że chłop polski zawsze kochał ojczyznę* i umiał ją bronić przed wrogiem.

Zwróćmy się znowu do żydów: czy żyd jaki został za to szlachcicem polskim, że bronił ojczyzny? — **nie!**

Nie piszemy tego w celu, aby żydów natchnąć męztwem na korzyść Polski, bo sprawa nasza nie potrzebuje broni; a dzisiaj stoimy już na téj wyżynie, że bez gwałtownych wstrząsnień, bez rozlewu krwi, zbliżamy się do celu naszych pragnień — i da Pan Bóg zaświeci nam szczęście.

Dzisiaj potrzeba nam pracy, wprawdzie żmudnéj, ale za to tém pewniéj prowadzącéj do szczęścia narodu — pracy obywatelskiéj.

Wytykając żydom brak poczucia obywatelskiego i wykazując ich strony ujemne, chcemy ich zachęcić, aby braki te uzupełnili, t. j. aby *sobie zasłużyli na to stanowisko społeczne*, jakie obecnie zajmują.

Zaciękłość religijna.

Zdarzenie prawdziwe.

(*Według. „D Z“*)

Prawie wszystkie pisma niemieckie, które tak w Wiedniu jak Berlinie i innych niemieckich miastach wychodzą, codziennie naśmiewają się z religii katolickiéj, codziennie drukują bajki o okrucieństwach i zdrożnościach, popełnianych niby to w imię naszéj religii. I któż to wyśmiewa się z naszych obrządków, kto wytyka owe błędy? Oto—owe pisma od żydów pochodzą, albo od płatnych przez nich pismaków. Przeciw przewrotności i złéj woli walczyć nie można i niegodzi się. Kto się do winy nie poczuwa ten i usprawiedliwiać się nie potrzebuje.

Na dowód, jak srogimi są zabobony tych, którzy głośno krzyczą, że stoją na czele postępu i cywilizacyi, przytoczymy tylko świéże zdarzenie.

Kobiéty u pogan były niewolnicami, Chrystus je wybawił z niewoli, Chrystus nasz Zbawiciel uczynił je naszymi towarzyszkami i przyjaciółkami. Dotąd u innych narodów kobiety są niewolnicami.

Niewolnicami są także kobiety u żydów, mianowicie u hussytów (Hassidim). Nie wolno tam kobiécie wybierać sobie męża według woli i upodobania, ojciec sprzedaje ją temu, kogo sobie umyślił nie pytając o jéj wolę.

W jedném z miasteczek nadgranicznych, żył Mojżesz Lajb, człowiek przebiegły i chytry. Trudnił się przemytnictwem i znaczny stąd zebrał majątek. Mimo to mieszkał w jednym z brudnych zaułków mieściny, w jenéj ciasnéj izdebce wraz z rodziną. Miał on córkę prześlicznéj urody imieniem Rahel. Niedaleko od jego mieszkania, ale już na przedmieściu, stał dom drugiego żyda Arona, należącego do innéj sekty religijnéj, do sekty Karaitów. Karaici, sekta żydowska, najliczniéj zamieszkali w okolicy Halicza, trudnią się prawie wyłącznie rolnictwem. Nie oddają się szacherce, nawet nie prowadzą handlu; są trzeźwi, czyści i uczciwi. Toż i Aron miał spory kawał gruntu na przedmieściu, pracował sam w roli, chodował piękne bydełko i w ten sposób utrzymywał siebie i rodzinę.

Młoda Rachel, prawie dzieckiem jeszcze będąc, często przychodziła do domu Arona i bawiła się z synem jego Józefem. Między dziećmi zawiązała się przyjaźń, zwłaszcza, że Rahel była wesołą, żywą i czyściutko się zawsze ubierała. Józefa oddał ojciec do szkół — a Rahela rzewnie płakała, kiedy jéj towarzysz wyjeżdżał do obcego miasta i z utęsknieniem oczekiwała wakacyj.

Toż co roku owe dwa miesiące były najprzyjemniejszymi dla Raheli. Młody towarzysz zabaw opowiadał jéj co wiedział, czego się uczył, a wrażliwy i pojętny umysł dziewczęcia prędko się kształcił. Nauczyła się Rahela i czytać i pisać i czysto mówić po polsku. Czytywała już dzieła znakomitsze, zwłaszcza w czasie gdy Józefa nie było w domu.

Dziecinna przyjaźń z czasem w miłość się zamieniła, w miłość czystą i gorącą. Józef ukończył prawa i powrócił do domu. Nie taił przed ojcem, że kocha piękną Rahelę, owszem prosił go, aby mu dopomógł. Ojciec nie zważając na przesądy religijne udał się do izdebki Mojżesza i długo coś obaj starzy z sobą rozmawiali. Aron mówił spokojnie i poważnie, Mojżesz rzucał się, gniewał i przeklinał. W alkierzu słychać płacz rozpaczliwy. Wreszcie wyszedł Aron zasmucony i niespokojny. Józef wyczytał w twarzy ojca, że niepomyślną mu przynosi wiadomość, zakrył twarz rękoma i po chwili głęboko zadumany sporszym krokiem pobiegł do domu.

—Nigdy! nigdy!— żydowskim językiem mówił Mojżesz do Raheli — nie zostaniesz żoną tego odszczepieńca. Przekleństwo jemu i jego rodzinie, przekleństwo tobie jeżli wspominać będziesz tego karaitę Józefa!

Rahela leżała u stóp ojca błagając o litość. Ale zatwardziały hussyta odtrącił nogą własną córkę i dalej miotał przekleństwa na karaitów i na Rahelę.

W kilka dni potem siedziała Rahela w izdebce smutna i zamyślona. Ciotka krzątała się po izbie koło gospodarstwa i z ukosa poglądała na młodą dziewczynę.

—Co za bezbożność, co za zuchwałość! — mówiła, lepiéj śmierć jak karaita.

—Tak jest — powiada Rahela — wolę umrzéć niż pojąć innego jak Józefa.

—Nie bluźń! — przekleństwo ojca spadnie na ciebie, przeklętą będziesz ty i dzieci i wnuki twoje, jeźli o nim myśleć będziesz. Ale, ale, niedługo wszystko się zmieni. To mówiąc spojrzała w okno i szyderczo się uśmiechnęła. Niedługo potém dał się słyszeć turkot i przed okna Mojżesza zajechały cztéry naładowane wozy. Na czwartym wozie z Mojżeszem siedział młody, nieco garbaty żydek. Wypakowali obaj fury —weszli następnie do izdebki — obliczyli zyski — zgarnęli pieniądze — a wtenczas dopiero powiada Mojżesz:

—Widzisz — oto twoja narzeczona— prawda, że piękna i dorodna.

—A soi — powiada żydek wybladły, wymokły, noszący na twarzy ślady strasznéj wewnętrznéj choroby.

—Ojcze! zabij mnie raczéj — zawołała Rachel.

—Przekleństwo karaitom. Musisz być posłuszną. Oto przyszły twój mąż.

Na drugi dzień na wózku jechało troje ludzi. Mojżesz i ów rudy żydek rozmawiali żywo — dziewczyna blada obojętnie spoglądała w świat, kilka dni walki zmieniły ją znacznie. Jechali wszyscy do niedalekiego miasteczka, do sławnego rabina. Niedługo przebywała młoda Rahela u owego rabina. Już po dwu tygodniach odwoził Mojżesz do domu dziewczynę bladą, wychudłą z obłąkanemi oczyma — a w miesiąc późniéj odwieziono dziewczynę na cmentarz. Zatwardziały hussyta płakał, ciotka z uśmiechem i wewnętrzną radością spoglądała, ciesząc się, że Rahel nie przeszła do przeklętego ludu karaitów i przekonana że śmierć jéj miłą będzie Bogu ofiarą.

Do Matki mojej.

O Tyś mi świętą, Matko ukochana!
Bo łzy boleści skrapiały Twe łoże,

Boś przed Wszechmocą ugięła kolana,
I los wdowieństwa znosiła w pokorze.

O! was tak mało wy ciche kobiety
Coście się dumnie oparły ponęcie,
I w obowiązkach znalazły zaszczyty,
Powinność Matek wypełniały święcie!

Po lat pięćdziesiąt świętego wdowieństwa,
Tyś doczekała synów twoich wnuków —
W dowód bożego tu błogosławieństwa
U stóp twych klęczy — trzynaście prawnuków!

Powiedz mi Matko czemu dzisiaj wdowy .
Pędzą swą łódkę na roskoszy| fale,?
I obojętne — bez serca — bez głowy
Przyszły los dzieci rzucają na szalę?

O! powiedz Matko czy dawniéj tak było? —
Czy się z żałobą i pamięć rzucało?
Czy pokolenie co przed nami żyło
Związki najświętsze tak mało kochało?

I Ty ma Matko byłaś wdową młodą,
I kwiat piękności zdobił Twoje lice,
Lecz Ty tą mętną niepłynęłaś wodą —
Długo Ci łzawe nie oschły źrenice!

Dla tego Stwórca w swéj sprawiedliwości
Doda Ci jeszcze długi szereg latek,
Abyś szczęśliwa późnej potomności
Świeciła wzorem dawnych polskich Matek!

O! ja Ci niosę serdeczną podziękę,
Za życie — mienie — przykład i nauki,
Ty podnieś Twoją świętobliwą rękę,
Błogosław Syny, Wnuki i Prawnuki!

Z pośmiertnych pism
Józefa Niwickiego.

LISTY Z WYCIECZKI.

(Wojnicz, Więckowice, Steblin.)

Już przecież wyjechałem z Tarnowa, równo ze świstem lokomotywy pożegnałem gród Spytka i gniazdo Tarnowskich. Przez okno wagonu spoglądałem na owe starożytne miasto, które dzisiaj posiada za nadto wiele cechy nowożytnéj i tegowiecznéj, to jest za wiele przemysłu, czyli inaczéj, za dużo 'żydów. W Bogumiłowicach wysiadłem, bo kto chce podróżować, ten niechaj nie jeździ koleją, bo z wagonu zobaczy tylko katejdoskop mniéj lub więcéj piękny — według okoliczności, ale nie napieści się krajobrazem nie uczuje jego piękna które na wskróś przejmuje duszę i napawa serce, bo nie ma czasu wpatrzéć się w przedmioty otaczające, a więc nie może ich poznać. Mówią że nasz lud jest poetycznym; — pochodzi to ztąd, że nasz chłopek wszystkie niemal podróże odbywa pieszo, więc téż ma czas przejąć się tém co widzi i ukochać.

Z Bogumiłowic jechałem dziarskiemi konikami 'przez Wojnicz do Więckowic. Okolica byłaby piękną, gdyby lud był chociaż odrobinkę uprzejmiejszy. Dzieci brudne najczęściéj nagie, rzadko łachmanem przykryte bawią się około drogi i witają przejeżdzającego przeraźliwym jakimś krzykiem, niby dzicy Indianie w dziewiczych lasach nowego świata. Około drogi są jakieś brudne i błotniste kotliny napełnione żółtą i cuchnącą wodą. W tém błocie kąpali się parobcy. Gdybym nie widział naocznie, nie uwierzyłbym, że pod bokiem piérwszorzędnego miasta Galicyi istnieją moczary i mieszkają ludzie na pół dzicy. Chaty ich odarte wyglądają jak szatry cygańskie, a ogródka i kwiateczka na grządce albo w doniczce, nigdzie niej dopatrzysz. Jadąc przez wieś oglądam się wszędzie za kwiatkami, bo to jest rzeczą pewną, że kto lubi kwiaty, ten ma w sobie pojęcia piękna, a serce jego i dusza musi koniecznie mieć przymioty dodatne. I to jest pewném, że gospodyni, chociażby miała najobszerniéjsze gospodarstwo, przecież znajdzie na tyle czasu, aby wypielęgnować pod oknem chociaż na maleńkim skrawku ziemi jaskrawe kwiaty. Wiele i daleko tłukłem się po świecie, a nigdy niezawiodłem się na tém, że między kobiétą — czy w pałacu, czy w chałupie — a kwiatami, jest jakaś dziwna łączność; to też i teraz pomyślałem sobie: biédny tu rodzaj męzki, bo rodzaj żeński kwiatów nie lubi.

Na Rusi i Podolu zupełnie inaczej; tam każda chata czysto obielona, a koło przyzby piękny ogródek zasadzony piwonią, różą, nogietkami, malwą rezedą i dziewanną, a pomiędzy temi kwiatami wije się barwinek, bieleje maruna, a nisko po ziemi ścielą się bratki. Tam kwiatów prawie za dużo, to téż mołodyce ruskie i newistki bardzo czułe, prawie zanadto serdeczne.

Dojechawszy do Wojnicza patrzyłem na krajobraz zupełnie odmienny; schludne domki, piękne ogródki, czysto ubrane kobiéty i mężczyźni, a przedewszystkiem pola dobrze uprawione mile uderzają oko. Miasteczko to bardzo stare, bo już przed r. 1456 miało swój kościół parafiialny, który na prośby Jana z Pniowa wyniesiony został do godności prepozytury a późniéj nawet kolegiaty, przy któréj mieszkali wysocy dostojnicy duchowni jako to scholastyk, kustosz, dziekan i kaznodzieja. R. 1775 odarto kościół z dostojeństwa i zamieniono na zwykły parafialny.

O starożytności tego miasta świadczy jeszcze dobitniéj kościółek stary, będący tutaj już w. roku 1209.

O tém kościółku niesie podanie, że w bardzo dawnych czasach, niesłychana powódź przyniosła go tutaj i osadziła w tem miejscu, gdzie dzisiaj stoi; po wiekach przyjdzie znowu wielka woda i ma go zabrać tam, gdzie sobie upodoba patron tegoż kościoła św. Leonard.

Wojnicz, dzisiaj miasteczko małe, było niegdyś wolnym grodem królewskim, rządziło się własnemi prawami i miało własne sądownictwo. Przywileje te przechowane po dziś dzień w magistracie i kościele parafialnym, świadczą nie tylko o jego starożytności, ale téż o minionéj świetności.

Dziwne też rzeczy opowiadają starzy ludzie o jego powstaniu: Dawno to już temu — bardzo dawno, były wielkie wojny, zbrojne zastępy okute w żelazo napadały ustawicznie miłą naszą ojczyznę, i zabierały ze sobą nietylko plony w pocie czoła zebrane, ale nadto uprowadzały w obczyznę nasze piękne dziewoje, gdzie już niesłyszały ojczystéj mowy i w ciężkiej niewoli musiały się wysługiwać wrogowi ojczyzny. Prócz gór i lasów nie było u nas innych miejsc obronnych, tylko Krakowski zamek. Jakiś pan możny, widząc łzy kmiotków i słysząc żale matek za uprowadzonemi córami, postanowił koniec temu położyć, zasłaniając spokojnych mieszkańców obronnymi zamkami, których miał aż trzy wybudować. Od owych trzech zamków, nazwano miasto, czyli raczéj miejsce obronne *Trojniczem*. Późny wiek i ustawiczne wojaczki nie pozwoliły owemu rycerzowi możnemu uskutecznić zamiaru; wybudował on jeden tylko zamek i — umarł. Nazwę *Trojnicz* zamieniono na *Wojnicz* dla pamiątki rycérskiego początku. Miasto to, jako bardzo starożytne, było świadkiem wielkich wojen i zbliska przypatrywało się piérwszemu napadowi Tatarów na Kraków Sandomiérz i Zawichost. W r. 1240, za Bolesława wstydliwego; mieszczanie tutejsi słyszeli, jak Włoczek, krakowski rybak, zebrawszy na własną rękę hufiec młodzieży wyparł Tatarów z przedmieścia, i zabił ich Hana i podobno był piérwszym, który w Polsce odniósł zwycięstwo nad Tatarami.

Na początku wieku 17 wydał król polski August II. z namowy cara Piotra wojnę Szwedom. Karol XII król szwedzki napadł Polskę. Temu bohaterowi północy nic się oprzeć nie zdołało — w pochodzie zwycięzkiem gruchotał wszystko, co mu stało na przeszkodzie; mury miasta wojnickiego runęły pod pociskami szwedzkimi roku 1702.

Z zamku nie ma dzisiaj nawet śladu. Niedawno, bo w naszych już czasach, splantowano ostatnie jego ruiny, zabytki przeszłości. Z dawnéj świetności pozostał mieszczanom gorący patryotyzm i miłość wolności. W napoleońskich wojnach służyła młódź wojnicka w szeregach francuskich, a niejaki Pędracki (Józef z Wojnicza) wyrąbał sobie dzielném ramieniem szlify kapitańskie w huzarach.

Miasteczko to jest dzisiaj własnością pana Dąbskiego.

Poczciwy to pan i prawy obywatel; przodkowie jego służyli ojczyźnie szablą, konno i zbrojno — jak to dawniéj przystało — wnuk ich służy pracą, przodując sąsiadom wzorowem i postępowem gospodarstwem, a przemysłem wzbogaca kraj zubożały. Założył młyn parowy i browar, by dogodzić publiczności okolicznéj, a szczególnie tarnowskiéj, która zanadto zasmakowała w piwie zagraniczném, i kilkanaście a może kilkadziesiąt tysięcy papiérków rocznie płaci Niemcom za piwo ciężkie i gorzkie. Piwo wojnickie powinno podkopać zagraniczny handel, a owe kilkadziesiąt tysięcy guldenów zostaną w kraju, zwłaszcza, że wyrób pana D. jest doskonały, nie ustępuje niczem piwom niemieckim, a przedewszystkiem jest o wiele tańszy. Czytałem — nie pamiętam gdzie i kiedy — że piwo niemieckie działa ogłupiająco na mózg; wierzę temu najzupełniéj, bo gdyby było inaczéj, toby go Niemcy sami wypili, a nasby nim nie raczyli. Piwo wojnickie nie ma tak zdradzieckich własności, ale przeciwnie jest smaczne i pożywne, a — da Pan Bóg — wyruguje z czasem nie tylko niemieckie produkta, ale i gorzałkę.

Do Więckowic przejeżdża się tuż koło pysznego dworu na Zamościu.

Przed trzema laty wydarzył się tutaj straszny wypadek: dnia 26 czerwca zjechało się liczne sąsiedztwo na imieniny pani domu. Towarzystwo bawiło się wesoło na balkonie bardzo obszernym, spoczywającym na szynach żelaznych i wyłożonym żelaznemi taflami. Wśród pogadanki miłéj wypadło sześć tafel żelaznych z podłogi gankowéj, a trzy osoby stojące właśnie na owych taflach, spadły z wysokości 16 stóp na ziemię. Bóg strzegł, że oprócz silnego potłuczenia i zwichnięcia nogi, nic więcéj się nie stało. Zdaje się, że ganek z posadzką żelazną, na żelaznych szynach wiszący, powinien być silny jak skała; témczasem i skały się usuwają, jak to niedawno stało się w Austryi, gdzie całe góry, odnogi Alp, z przerażającym łoskotem się usunęły. I żelazo nie jest tak bardzo trwałém jak sądzimy.

Pokazało się bowiem, że szyny lane w skutek mrozu i rdzy popękawszy, musiały się pod własnym ciężarem przełamać.

Z Zamościa do Więckowiec już tylko kawałeczek drogi. Zaledwie miniesz ogród, do którego prowadzi urocza brama sklepiona nie ręką mularza ale ogrodnika, który z grabiny nożycami, nie kielnią ją utworzył, — jeszcze się miłe wrażenie bramy czarownéj nie zatarło, a już widzisz przed sobą elegancki dworek więckowiecki z pięknym gazonem u frontu. Dawniéj stał na tém miejscu szlachecki modrzewiowy dwór, a w nim mieszkał właściciel p. Mieroszewski, którego przodkowie byli mieszczanami staro-sandeckimi, a jeden z nich, Baltazar był nawet podwójcim r. 1560. Przed kilkudziesięciu laty bawiła w tém domu u krewnych — siérota, Julija, a w Wojniczu mieszkał u swojego stryja a proboszcza miejscowego młody Kaźmiérz Brodziński. On marzyciel i poeta, ona czuła i tkliwa, a oboje sieroty, nie dziw, więc że we wspólném sieroctwie zrozumiały i poznały się dwie dusze piękne, że zagadały do siebie siéroctwem, a odpowiedziały — miłością. Kochali się téż oboje . . . . zwyczajnie jak młodzi — bardzo; — on wysnuwał przed nią nić marzeń młodzieńczych, a ona odpowiadała łzą żałosnego przeczucia, że ich przyszłość nie splecie się wzajemnie w równiankę ślubną. Przeczuła biedaczka . . . . . umarła siérotą, a Kaźmirz z rozdartem sercem poszedł w świat na boje, bił się pod Berezyną, wyśpiewał Wiesława i zgasł w Dreżnie r. 1835. Piękne stare lipy otaczające oficyny tuż obok dworu, pamiętające Jana III. ciągnącego pod Wiédeń, kryły w swym cieniu kochanków i one mi téż zdradziły serdeczną tajemnicę Kaźmiérza i Julii, bo mieszkańcy Więckowiec nie wiedzą nawet, że tak znakomity mąż prześnił tutaj krótką chwilę szczęścia.

Zdążając ku Tatrom, obróciliśmy drogę na Melsztyn. Ujechawszy zaledwie ćwierć mili od Więckowiec, ujrzeliśmy po prawéj ręce przed sobą na dosyć wysokiéj górze wyższe jeszcze okopy, oczywiście ręką ludzką wzniesione. Podeszły jakiś gospodarz pasł właśnie bydło, a mnie chęć zebrała dowiedzieć się coś z podań ludu o owych okopach, więc zagaiłem rozmowę naszém staropolskiem: Pochwalony! — Na wieki.— Cóż to za góra na prawo przed nami? — Góra, taj góra mój Dobrodzieju. — Ależ tam musiał być zamek, mówiłem daléj w połowie twierdząco, a w połowie pytająco.— Pewnie że był, ale dzisiaj nazywamy to zamczyskiem.— A nie wiecież wy co o tém zamczysku?— Ludzie rozmajcie gadają, ale Bóg wié, czy to wszystko prawda....

Oczywiście nie miał ochoty prowadzić rozmowy na temat o zamczysku, więc znowu pochwaliłem Pana Boga i ruszyliśmy daléj. Coś mi markotno się zrobiło, bo jako Mazur nieodrodny, jestem szczérym i bardzo lubię rozmowę, więc wcisnąłem się w kąt wózka i nic nie mówiłem. Towarzysz podróży, znający okolicę lepiéj odemnie zagadał: to Steblin, a tuż obok, panieńska skała.— Cóż wiécie o tém zamku?— Nic, odpowiedział niby drocząc się ze mną. Ja już wiedziałem bardzo wiele, bo nazwę — i teraz wypadało oglądnąć się za kimś, ktoby owe ruiny umiał ubrać w piękną szatę opowiadania. C. d. n.

Gospodarstwo.

Zbiory.

Na równiach już wszędzie uporano się z żytem; w górach i na podgórzu karpackiem właśnie rozpoczynają żniwa, które niestety nie obiecują dobrych zbiorów. Żyto bardzo rzadkie, a nadto jeszcze tak zachwaszczone, że aż żal spoglądać. Wąskie zagony tylko na grzbiecie świécą kłósiem, jakby grzebieniem, a boki zagona i bruzdy przepełnione bławatem, kąkolem, wyką i polnym makiem, które to chwasty bujnie się rozrosłszy, kwitną w najlepsze, i różnokolorową pstrokacizną zastraszają rolnika. Tu i owdzie rzucił się *grzyb zwany matką,* o którym już pisaliśmy, a który ma własności jadowite i jest wielką trucizną; w aptece atoli jest używany i podobno nie źle zań płacą panowie aptekarze. Gdyby tak gdzieindziéj jak n. p. w Niemczech, toby pewnie z nieszczęścia skorzystano, zbierając *matkę* i sprzedając takową w aptekach. My nie umiemy jeszcze korzystać z własnego nieszczęścia, bośmy nieporadni. Ostrzegamy czytelniczki przed ową trucizną i polecamy sposób podany XIII numerze „Dzwonka“,

celem oczyszczenia żyta z owéj trucizny, gdyż zmieszana z mąką zbożową, czyni ją niezdrową. Zawiera ona w sobie właściwy tłusty olejek jadowity. Może się stać przyczyną choroby. objawiającéj się właściwym uczuciem w kończynach ciała, jak gdyby od łażących mrówek, które nareszcie przechodzi w drzenie członków i konwulsye, a ostatecznie w sparalizowanie i śmierć

Na równiach nie ma wprawdzie zarazy w życie, zbiór atoli nie jest taki, jaki bywał po inne lata, a w stosónku do innych zbóż jest lichym.

Pszenica także wiele ucierpiała od owadu zwanego *niezmiarką*. Liszka tego chrząszczyka, wylągłszy się w osadzie kłóska, przegryza się z góry na dół przez źdźbło zostawiając za sobą dość głęboki rowek. Że roślina przez *niezmiarkę* nadwęrężona, nie może wydać spodziewanego plonu, jest całkiem naturalném.

Gdzie ziemia silna i należycie uprawniona, tam nie łatwo rzuci się owad.

W równiach wszystkie rodzaje zboża, prócz żyta, jak najpiękniejsze.

Tamowanie krwi u zwiérząt.

Weterynarz w Montepellier nazwiskiem *Maury* poleca nawóz chlewny (bezrogów) jako bardzo skuteczny środek do zatamowania krwi, i przytacza przykłady z własnego doświadczenia, które tutaj powtarzamy: koń nastąpił tak nieszczęśliwie na grabie, że nietylko skaleczył się w nogę, ale nadto drzewce od grabi podnosząc się nagle w górę, wbiło mu się w brzuch w okolicy pęcherza. Krew płynęła przez 20 minut. Posłano po pana Maury, a témczasem za poradą jakiegoś sąsiada, nałożono w rany czystego nawozu chléwnego. Gdy pan M. przyszedł, zastał krew zupełnie zatamowaną, tak, że niepotrzebował przepisywać żadnych lékarskich środków. Po pięciu dniach użyto konia do pracy.

Drugi wypadek zdarzył się u muła, u którego przedsięwziął p. M pewną operacyą. Rana broczyła krwią przez cały miesiąc pomimo środków lekarskich. Nareszcie uciekł się p. M. do tego prostego środka, i miejsce skaleczone obłożył nawozem chlewnym, a krwiotok zupełnie ustał i muł został wyleczonym.

Jeżeli więc uczeni weterynarze francuscy jak p. *Maury*, polecają środek tak prosty, więc i nasi gospodarze, przy zdarzonéj sposobności, powinni go zastósować.

Wyszukanie źródeł.

W niektórych okolicach bardzo trudno o wodę, a na Ukrainie całe obszary stepu dla braku źródeł leżą odłogiem. Nie jedna wieś, nie jedno gospodarstwo dla tego małą ma wartość, że im brak wody. Niedawnemi czasy niejaki ks. Ryszard dziwny jakiś miał dar odgadywania źródeł w znacznéj bardzo głębokości, to téż wielkie zebrał pieniądze za to, że wskazywał miejsce gdzie studnie brać trzeba. Niemieckie gazety podają łatwy sposób, aby bez wielkiego zachodu odkryć źródło, nawet w głębokości 75 stóp. Podajemy go więc naszym czytelnikom:

Wykop w suchéj ziemi podczas stałéj pogody dołek na 1 stopę głęboki; wtenże wstaw nowy gliniany garnek, w którym znajduje się następująca mięszanina doskonale sproszkowana: 5 łutów nie gaszonego wapna, 5 łut. grynszpanu, 5 łut., białéj miry; tę mięszaninę pokryj jednym łutem drobnéj owczéj wełny (nie z grzbietu, lecz z takiego miejsca, gdzie jest najkrótszą i najcieńszą); garnek z ową mięszaniną weźmiéj na wagę, i dokładnie zanotój, poczém zasyp go ziemią. Po 24 godzinach odkop, oddal szybko ziemię, z powierzchni garczka, i powtórnie połóż na wagę. Jeżeli się okaże, że na wadze nic nie przybyło, natenczas z pewnością nie ma źródła w owém miejscu. Jeżeli garnek jest cięższy, natenczas kop na śmiało, bo w głębi jest źródło.

Gdy ciężar garnka powiększył się o 2 łuty, w takim razie trzeba kopać 75 stóp głęboko, aby się dobić do źródła; przy 4 łutach wzrostu wagi, leży źródło 50 stóp; przy 8 łut. 25 stóp, a przy 10 łut. 12½ stóp pod ziemią.

Rozwiązanie Szarady z Nr. XIII: Maryna, mata tama-marynata. Odgadł Wny p. *Niwicki* Lubin z Łososiny.

Łamigłówka.

ka-o-oa-a-kło-o-we-dras kau-in-ho-mie-vi-la-pal-ne-su-die-niec-di-tra-men-na-cy-mer-ki-usz-va-a-kaz-nie.

Trzydzieści jeden zgłosek tutaj stoi,
Których zestawienia niech się nikt nie boi,
W jedenaście potrzeba ułożyć wyrazów,
Które z tych zgłosek powstaną jak z głazów.
Więc najprzód: Chwała Podolaka —
— Rzymski poeta — Hiszpańska odznaka —
— Grecki poeta — I koniec wszystkiego —
— Nazwisko miejsca w Polsce znanego —
— Klejnot — Tu mieszkańce miasta
Które we Włoszech jak z moża wyrasta —
— Daléj nazwisko bożka indyjskiego,
Ale to tylko z rzędu ostatniego,
Dla tego kasta, co to miano nosi
Jest jak wyklęta, nieszczęście przynosi —
— Naród za piękny uważany w świecie —
— W końcu kraj w Azyi przez Anglię nękany; —
Ponieważ szereg słów już wyszukany,
To poznasz pewnie, że piérwsze litery
W nazwę sławnego poety stanęły,
Co nam wszystkim pięknie śpiewał
I swoją stratę tak rzewnie opiewał,
Ostatnie wieś, tak pięknie złączył z swém imieniem,
Że nazwa miejsca, poety wspomnieniem.

Rzeczy kościelne.

Tydzień: Pon. 26. Anny M. Maryi. Wtor. 27. Natalii P. Środ. 28. Innocentego Pap. Czwart. 29. Marty P. Piąt. 30. Abdona i Senny. Sobot. 32. Ignacego Lojoli.

Niedziela XI. po Świątkach. Ewang. u św. Marka rozdział 7. Pan Jezus dowiódł bóstwa swojego przywracając słuch i mowę głuchoniememu. *Uwagi.* Głównym istotnym celem przyjścia Pana Jezusa na ziemię i obcowania z ludźmi był, jest i będzie ten, by człowieka o życiu wiecznèm przekonać, które na połączeniu i związku człowieka z Panem Bogiem zależy. Zbawiciel dał człowiekowi Pana Boga jako przewodnika i kierownika jego myśli, słów i czynów. Przyniósł rodzajowi ludzkiemu szczęście prawdziwe, stałe, pewne, wieczne. Kto téż Jego naukę pojmie zrozumie i w życiu wykona, był, jest i będzie szczęśliwym. Już tu na ziemi uczuje przedsmak szczęścia niebieskiego. — Chrystus Pan podczas swego na ziemi pobytu, prócz dobrodziejstw duchowych wyświadczał i dobrodziejstwa cielesne, czynił cuda: jako to: — ślepym przywracał wzrok, niemym mowę, kulawym zdrowe nogi, umarłym życie i t. d. a to dlatego, by ludzie z tych cudów poznali, że on jest prawdziwym Bogiem. Te cuda były świadkami, że ten który ma w swéj mocy szczęście wieczne, ma także i szczęście doczesne. Bo kto ma więcéj ma téż i mniéj. Prawdziwy chrześcijanin nie powinien się téż troszczyć i starać o życie i szczęście doczesne, ale o wieczne, bo jeżeli będzie miał szczęście wieczne, będzie miał i doczesne — bo w szczęściu wiecznèm zawarte i ukryte jest szczęście doczesne. Duszo! szukaj najprzód królestwa bożego, to znaczy szczęścia wiecznego,

Rozkład jazdy kolei KAROLA LUDWIKA

począwszy od 15 Lipca 1875 roku aż do odwołania.

Liczby oznaczone czarną obwódką wskazują pociągi nocne.

Z Krakowa łącznie z Wiédnia do Lwowa.

Stacye		Pociąg pospieszny Nr. 1. I. i II. klasa	Pociąg osobowy Nr. III. I. II. III.	Pociąg mięszany Nr. V. I. II. III. kl.	Pociąg mięszany lok. N. VII. I. II. III. kl.
Wiedeń		rano 10·53. wieczór	wieczór 8·38 przed połud:	rano 8· 8 wieczór	rano
Kraków (łączn. pociągu (Restauracya	(przyjazd	8·52	10·12	9·48	
	(odjazd	9·24	10·52	10·38	6·44
Bierzanów	„	—	11· 7	10·56	7· 6
Podłęże	„	—	11·23	11·15	7·25
Kłaj	„	—	11·39	11·36	7.47
Bochnia (Restauracya)	(przyjazd	10·15	11·53	11·55	8· 6
	(odjazd	10·19	11·58	12· 1	8.12
Słotwina	„	—	12·19	12·30	8·42
Biadoliny	„	—	12·35	12·49	9. 1
Bogumiłowice . . .	„	—	12·52	1. 7	9·20
Tarnów (Restauracya)	(przyjazd	11·12	1· 5	1·22	9·35
	(odjazd	11·17	1·15	1 32	9·45
Czarna	„	—	1·52	2·21	10·32
Dembica (Restauracya)	(przyjazd	12·—	2· 9	2·41	10.53
	(odjazd	12·4	2·34	2·47	11·13
Ropczyce	„	—	2·57	3·15	11·40
Sędziszów	„	—	3·13	3·35	12—
Trzciana	„	—	3 33	4. 3	12·26
Rzeszów . . . . . , .	(przyjazd	1·0	3·55	4·27	12·53
	(odjazd	1·13	4· 3	4·36	1· 8
Łańcut	„	1·35	4·32	5· 7	1·47
Przeworsk	„	—	5· 5	5·45	2·30
Jarosław	(przyjazd	2·24	5·28	6·13	2.59
	(odjazd	2·28	5·33	6·18	3· 7
Radymno	„	—	5 56	6.43	3·33
Zurawica	„	—	6·18	7· 9	3.59
Przemyśl	(przyjazd	3·15	2·28	7·20	4·11
	(odjazd	3·21	6·44	7.35	4.26
Medyka	„	—	7· 6	7·58	4·51
Mościska	„	4·2	7·34	8·28	5·24
Horośnica	„	—	7.52	8.48	5.47
Sądowa Wisznia . .	„	—	8·10	9 8	6· 9
Gródek	„	5.2	8·47	9·; 0	6·57
Kamieniobród . . .	„	—	8·57	10· 1	7· 9
Mszana	„	—	9·19	10 24	7·31
Lwów (Restauracya) . .	(przyjazd	5.50	9·45	10.55	8· 5
	(odjazd	6·20	10·57	12 5	
Lwów pod Zamkiem (Rest)	(przyjazd	—	11· 9	12·18	
	(odjazd	—	11·21	12·33	

Nowy koncertowy

Fortepian

jest z powodu prędkiego odjazdu
do sprzedania.

Wiadomość w księgarni
Wilhelma Gazdy
w Tarnowie.

Ein neuer

Concertflügel

ist wegen plötzlicher Abreise
zu verkaufen.

Näheres in der Buchhandlung des
Herrn **Wilhelm Gazda**
in Tarnow.

— Pietnasty Nr. „Dzwonka" wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 31. lipca. —

»Młodzieniec«
posiadający świadectwa ukończonéj z dobrym postępem V klasy gimn. znajdzie umieszczenie jako *praktykant farmacyi w aptéce J. Reid*
w Tarnowie.
1-2

Realność jest do sprzedania

w Tarnowie przy ulicy strusińskiéj
pod Nr. 20|270 o dwóch frontach, składająca się z sali teatralnéj, wielkiéj sali jadalnéj z dużą szklanną werandą, z 16 pokoi, kuchni, z 4 piwnic, dużéj lodowni, dwóch sklepików, stajni, z 6 drewutni, 2 kręgielni i 3 altan, z ogrodu w jak najlepszém miejscu położonego, w którym oprócz drzew owocowych i dzikie się znajdują Wszystkie pomienione budynki, jakoteż parkany i sztachety, znajdują się w zupełnie dobrym stanie. Na realności może pozostać dług 8000 złr. do spłacenia rocznie ratami.

Bliższa wiadomość u właściciela téj realności pod Nr. 20/270 na Strusinie w Tarnowie. 1-2

3000 cetnarów cłowych, Mąki kościanéj

parowéj i kwasem siarczanym preparowanéj w najlepszym gatunku

z fabryki Dęborzyńskiéj

można nabyć częściowo po cenie 4 Złr. 90 ctn. w. a. za cetnar cłowy loco Tarnów. Redakcya „Zgody" pośredniczy

1-3

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie. 1875.

Nr. XIV. 24. lipca 1875.

ZGODA.

Kronika Tarnowska.

†

Z Wiédnia otrzymujemy wiadomość, że w poniedziałek, dnia 26go lipca 1875 o godzinie 11téj przed południem odbędzie się w kościele Śgo Ruprechta w Wiedniu

żałobne nabożeństwo

za spokój duszy św. p. **Dr. Józefa Kremera**, filozofa i estetyka, nader czynnego i światłego profesora filozofii na wszechnicy Jagiellońskiéj, członka akademii umiejętności — zmarłego w Krakowie dnia 2go czerwca 1875;

i za św. p. **Dr. Karola Libelta**, prezesa poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk i posła na sejm berliński, męża zasłużonego na polu pracy umysłowej, matematyka, filozofa i estetyka — zgasłego dnia 9go czerwca t. r. w Brdowie pod Poznaniem.

Bolesny ten i dotkliwy cios sercu Polski i jéj literaturze podwójnie zadany, nie znajduje wyrazu do opisania, czuć to tylko można i boleć boleścią wzniosłą, a strata wielka i niepowrotna, która w sercach prawych Polaków nigdy zatartą być nie może, zaprasza najwymowniéj do licznego współudziału w uczczeniu Uwiecznionych pamięci.

Polskie stowarzyszenie „Siła“
w Wiédniu.

Sprostowanie. Statystyczny wykaz dyecezyi Tarnowskiéj ogłoszony w 14 Nr. „Wiadomości kościelnych“ i powtórzony już nie pomnę w „Dzwonku“ czy w „Zgodzie“ w ustępie o księżach znanych z prac literackich, niedokładny jest aż z dwóch względów; 1sze że do pisarzy zalicza takich, którzy prócz ogłoszenia z małemi dodatkami cudzéj pracy, nic zgoła nie drukowali (Ks. M. P,) — 2gie że nie wspomina o wielu autorach dzieł poważnych i na większy rozmiar. Sądzę przeto, iż wzmiankowany ustęp należy sprostować i uzupełnić.

Zdaniem naszém, o ile wiemy, księży piszących w dyecezyi Tarnowswkiéj takby należało ustawić:

1. Ks. Wilczek — Kazania, Homilie, Pastoralna.
2. Ks Maniewski — Kinga, Tatry, Łza Chrystusa (wszystkie wiérszem), Żywoty ŚŚ. z dopełnieniami, Fabiola (z niem. I 112 męczenników, także z niem). —
3. Ks. Gondek — Pielgrzymka do ziemi Św., Grzechy główne, Gorzałka źródłem wszelkich zbrodni, Józefata dolina, Ćwiczenia, Wieczór Św. Sylwestra.
4. Ks. Król — Kazania, Ody łacińskie.
5. Ks. Janota — Żywieczyzna, Przewodnik w Tatry, Gramatyka niem., Obrazki z życia zwierząt i t. p.
6. Ks. Mazurkiewicz — Compendium Theol. moralis.
7. Ks. Komperda — Kazania.
8. Ks. Smoleński — Pamiątka Iéj Komunii, Głosy katol. (z niem), Cztery kościoły w Ziemi Dobrzyńskiej, Trzy powiastki: Siostra Wiktorya, Sieroty i Dobra Berta. Nauki katech. (z fran), i liczne artykuły w Encyklopedyi kośc., Chacie, Sionie, Tygodniku i Przeglądzie katol.
9. Ks. Otowski — Wiele pięknych i pouczających artykułów wiérszem i prozą w pismach ludowych.
10. Ks. Maniecki — Kazania (z niem.)
11. Ks. Rozwadowskski — Nauki katechiz-

mowe i artt.w „Dzwonku" i „Zgodzie."
12. Ks. Kitrys — Poważne rozprawy w „Przeglądzie Lwowskim."
13. Ks. Perges — Rozprawy czasowe w Gazetach.
14. Ks. Staroniewicz — Nauki katechizm.
15. Ks. Paszkowski — Pociechy (z fran.)
16. Ks. Kutrzeba—Bulsiewicz, z dziedziny botaniki i rozmaitéj treści artykuły dziennikarskie—Pajor.

Ktoby niniejsze zestawienie znalazł mylném lub niedokładném, raczy je sprostować i dopełnić. Suum cuique.

X. S. M.

Na Podolu żyje wieśniak sławny z leczenia wścieklizny. Kilkakrotnie jego kuracye odniosły nader pomyślne rezultaty, przecina on brzytwą lub jakiem ostrem narzędziem miejsce, gdzie chory został ukąszony a powstałą w ten sposób ranę wysysa tak długo ustami, dopóki takowa całkiem nie zbieleje: następnie bierze w usta ciepłą oliwę i z siłą wdmuchuje ją w miejsce przecięte. Na tem kończy swoją operacyą zalecając przytem zachowanie stosownej dyjety. Wysysanie ran nie wpływa szkodliwie na jego zdrowie. K. P.

Zabawne zdarzenie. Pewien Berlińczyk mieszkający chwilowo w jednym z hotelów berlińskich, obudziwszy się jednego poranku, spostrzegł w pokoju postać ludzką, zmierzającą ku drzwiom i niosącą w ręce jego rzeczy. W mniemaniu, że to służący hotelowy, zawołał zaspany Berlińczyk za nim: „Za piecem, wisi paltot, który musi być dziś wyczyszczony." Mniemany służący zabrał wskazany paltot i oddalił się. W godzinę później z przerażeniem dowiedział się Berlińczyk, że jest do koszuli okradziony i że sam dopomógł złodziejowi do tego. (z P. L.)

Dnia 22 b. m. otrzymali ostatnie święcenia kapłańskie, następujący księża: WW. XX: Białkowski Franciszek, Dankowski Józef, Flis Mateusz, Goryl Józef, Hałaciński Czesław, Jagiełko Jędrzéj, Klimek Antoni, Kondelewicz Franciszek, Krysta Franciszek, Lachmann Stanisław, Lipka Wojciech, Majer Karol, Maryniarczyk Maciéj, Mastelski Walenty, Mika Michał, Ogorzałek Kaźmirz, Piotrowski Walenty, Rogoziewicz Wojciech, Sałapatek Wincenty, Sikora Franciszek, Zając Kanty i Łukasz Dankiewicz, ten ostatni zakonu XX. Bernardynów.

Hece i pijatyki z muzyką odbywają się w najlepsze po całych nocach w szynku pana C. na ulicy bernardyńskiéj. W żydowskich szynkach to się nie dzieje, co sobie pozwala wyżéj wymieniony szynkarz. Prosimy uprzejmie tego pana, aby raczył uwzględnić, że na ulicy bernard. mieszkają ludzie, którzy napracowawszy się dzień cały, pragną nocy spokojnéj. Przytém zwracamy uwagę pana naczelnika straży ogniowéj, że właśnie muzyka téjże straży wygrywa owe symfonie drapiące po uszach. Przekonani jesteśmy, że p. naczelnik o tem nie wiedział dotąd, boby oczywiście nie pozwolił na takie nadużycia.

Świetny magistrat raczy także wziąść nas w obronę, nie pozwalając, aby muzyki trwały do godziny 6téj zrana.

Nie wspominamy wcale o tem, że obecnie jubileusz, a p. C. jest katolikiem, więc powinien przepisy kościelne szanować; nie wspominamy o tém, bo nie chcemy kłaść nacisku ze stanowiska katolika; tego atoli pominąć nie możemy, że takie hece powtarzające się regularnie co parę dni, wielce ubliżają przyzwoitości.

Piernikarz i amator kwiatów. Niejaki Juszkiewicz sprzedawał pierniki w ogrodzie strzeleckim, a że miał dosyć czasu więc obok piernikarstwa, zajmował się także blumistyką w ten sposób że kradł kamelie i inne droższe kwiaty w tymże ogrodzie. P. Bachowski ogrodnik miejski chwycił go na goracym uczynku, i oddał do policyi.

Na Grabówce robią rynsztoki obok gościnca. Jesteśmy za to wdzięczni magistratowi, bo ta ulica napełniona żydowstwem, odraża właściwym zapachem przechodniów.

Dopraszamy się także, aby magistrat raczył zarządzać kanalizacyą celniejszych przynajmniéj ulic. Właściciele domów chętnie przyczynią się do ponoszenia kosztów, które bez wątpienia będą wielkie.